

Podróż śladami wspomnień

Wyruszamy do Trok, aby upomnieć się o ziemię, która pozostała na Litwie. Ja, wnuk Józefa Łopatto i moja córka Ania. Podróż zaplanowaliśmy samochodem w dwóch etapach. Wrocław-Warszawa i na drugi dzień do Trok. W Warszawie czekał mój brat Maniuś. Maniuś jest tym, który uzyskał prawo do spadku jako, że posiada litewskie obywatelstwo. Po sutym obiedzie u Ani, mój staruszek Citroen BX pokonując odległość, wiezie nas ku przygodzie. Po drodze przypominam córce dzieje naszej rodziny.

Dziadek Józef kupił majątek 120 lat temu. Ówczesne prawa nie zezwalały ani Polakom, ani Litwinom, ani Żydom, na kupno ziemi od Rosjan. Dziadek, jako Karaim kupił Upniki (po litewsku Upnikai) od oficera Rosjanina, który wzięwszy 100 tysięcy rubli w złocie wyjechał do Petersburga. Nieco komiczne było pierwsze spotkanie kupującego ze sprzedającym. Dziadek Józef był oficerem w carskiej armii i o kupnie tysięcy hektarów nie mógł marzyć. Natomiast nasz pradziadek Juchniewicz będąc poborcą na okręg Wileńsko-Trocki miał potrzebną sumę. Wydawszy jedynaczkę Raisę za Józefa przekazał zięciowi 10% na zadatek. Komendant garnizonu zezwolił na oddelegowanie grupy żołnierzy. Oddział konny zjawił się w Upnikach. Samotny właściciel, nie stroniący od wysokoprocentowych trunków, bezskutecznie szukał nabywcy. Gdy zobaczył stosik 5 rubliówek w ilości 2000 monet, ugościł sutym, nieźle zakrapianym obiadem młodego porucznika. Powstał problem przeliczenia zawartości stosika. Do nocy ustawiali słupki po 20 monet. Gdy stanęło 100 słupków obaj udali się do notariusza.

Młodzi wprowadzili się do obszernego dworu i zaczęli gospodarzyć. Babcia Raisa często odwiedzała rodziców w Wilnie. Powstał problem odległości. Z Upnik trudno było w jeden dzień dojechać karocą do ul. Gimnazjalnej w Wilnie. Kupili 130 hektarowy mająteczek z przytulnym domem w połowie drogi. Tam, w Szyłelach

były noclegi. Upniki położone nad rzeką Świętą, dały dochód. Pośrednicy pozyskiwali drzewo spławiając ku Bałtykowi. Szczęśliwe małżeństwo wychowywało trzy córki i trzech synów.

Teraz po 120 latach mieliśmy odzyskać to, co pozostało. Majątek Upniki został za rządów Smetony znacjonalizowany. Pozostawiono 80 hektarów. Natomiast Szyłele zwrócono Maniusiowi w całości. 19 września 2005 r., już w trójkę dotarliśmy do Trok. Ulica Karaimska jest jednokierunkowa. Zatrzymała nas policja. Przejazd chwilowo zamknięty. Parkujemy nad jeziorem Tatarszki. Przy Kybynlar dowiadujemy się, że to wizyta ambasadora Turcji spowodowała całe zamieszanie. Tureccy

goście podziwiali tańce młodzieży karaimskiej, zwiedzili kienesę i o zmierzchu zasiedli w restauracji w celu pokrzepienia ciała. Nasza trójka zasiadła przy gościnnym stole u Lidy Maszkiewicz. Noclegi w domu pod nr 29 były wygodne, a do Lidy kilkadziesiąt kroków.

We wtorek 20 września jedziemy do Szyrwint, gdzie ma być gmina i odpowiedni urzędnicy. Szyrwinty – dawniej graniczne miasteczko położone nad rzeką o tej samej nazwie. Przed dużym sklepem jest parking. Wsiadam, rozglądam się, stoi taxi. Za kierownicą słusznej postury pan. Zanim pomyślałem, czy zagadnąć go po rosyjsku, czy po polsku, przywitał mnie czystą polszczyzną. Zaoferował pomoc w uzyskaniu informacji. Zwłaszcza, że jego brat jest

geodetą w gminie. Porozmawiał przez telefon komórkowy z „ziemlomierem”. Jechał przed nami do gminy. Pan geodeta bardzo miły, wyjaśnił, że rejon jest w innej miejscowości 25 km w stronę Kowna. Telefonicznie umówił nas z Panią Wójt. „Przezorny zawsze zyskuje”. Od właściciela TAXI (jedynej w miasteczku) wzięłem numer telefonu. Przyjechał pod sklep. Mego BX-a wstałem do jego garażu i pomknęliśmy „na skróty”. Dość starutkie Audi dowiozło nas do Pani, która okazała się osobą kompetentną. Zadzwoiła do powiatu odległego



o 30 km i zaproponowała, że podwiezie nas tam, gdzie Maniś otrzyma decyzję Wojewody Kowieńskiego o przyznaniu mu 80 hektarów lasu „Upnickiego”. TAXI z trudem nadążało za Toyotą Pani Wójt. Uspokajała mnie i Maniusia, że szybko jedzie. Mieszka w miasteczku powiatowym i codziennie pokonuje tę trasę. Ania jechała Audi. Tak szczęśliwie po odebraniu dokumentu, TAXI odwiozło nas pod garaż.

Wracając, zatrzymaliśmy się na chwilę w Upnikach. Dwór został spalony w 1944 roku. Podczas władzy radzieckiej zbudowano ogromny kombinat rolniczy-obecnie w ruinie. Jedno, co pozostało po naszych dziadkach to kościółek, w którym nasz kierowca brał potajemnie ślub. To Dziadek Józef widząc trud chodzenia 12 km do kościoła, wybudował ten, do dzisiaj służący wierzynym zgrabny budynek. Zmęczeni, ale zadowoleni wróciliśmy do Lidy. W środę 21 września jedziemy do Mejszagoły w sprawie ziemi Szyleskiej. Maniś opowiada, jak z Upnik Dziadkowie przenieśli się do majątku Jamurda. Tam było 4700 hektarów i piękna willa. Poprzedni właściciel zbankrutował, bo wymarzył willę w stylu florentryńskim. Sprowadzał budulec z Włoch i Niemiec. W kupionym na licytacji majątku były ruiny twierdzy, ostatniego bastionu na wschód dawnych Inflant. Właścicielom Jamurdy przysługiwał tytuł barona. Położone w pobliżu miasta Ergli, około 40 km od Madony, był to po prostu raj dla myśliwych. Czas płynął. Dzieci rosły, trzeba było pomyśleć o ich przyszłości. Trafili się chętni. Małżeństwo – właściciele hotelu w Odessie. Nie mieli pieniędzy. Pałali chęcią posiadania tytułu barona. Pośrednicy skontaktowali obie strony.

Dziadkowie przenieśli się do Odessy, a nowi posiadacze Jamurdy zobowiązali się do spłaty sporej różnicy w ratach miesięcznych. Odessa przyjęła przychylnie nowych właścicieli luksusowego hotelu. Dziadek został członkiem Rady Miasta, a babcia działała wśród członków elity Odessy. Wreszcie mogli być w pobliżu środowiska karaïmskiego.

Tak upłynął czas podróży do Mejszagoły. Kiedyś, za czasów naszej młodości, dojeżdżaliśmy autobusem, a tu czekały na nas „konie”, żeby dojechać kilkanaście kilometrów do Szyłel. Szyłele Dziadek przekazał naszemu ojcu i tam do 1944 roku był nasz dom rodzinny. Teraz urzędy przekazały innym właścicielom 118 hektarów zostawiając dla nas 14 hektarów łąki. Z Mejszagoły do Jauniunai, gdzie obecnie jest urząd gminy, przyjechaliśmy na spotkanie z „ziemlomierem”. Tutaj dowiedzieliśmy się, że sprawa jest w toku. Trzeba czekać na plan zagospodarowania przestrzennego do dwóch lat. Ponadto przepisy zezwalają na oddanie spadkobiercy tylko 150 hektarów, czyli 80 upnickiej i 70 z Szyłel. Zasugerowano Maniusiowi, żeby sprzedał prawa do odzyskania spuścizny komuś, kto będzie czekał aż „dojrzeją” dokumenty. Wróciliśmy zmartwieni, bo czas mijał, a końca sprawy nie było widać.

Pierwszy chętny na „odkupienie: dokumentów” zjawił się w czwartek 22 września. Jego propozycja była

zbyt ryzykowna do przyjęcia. Drugi pośrednik przyjechał w piątek 23 września. Rozmowy nie dały pomyślnego rozwiązania. Postanowiliśmy poczekać do niedzieli. W sobotę 24 września było nabożeństwo w kienesie. Ania pierwszy raz uczestniczyła w modlitwie karaïmskiej. Była bardzo przejęta i stwierdziła, że poczuła przeszłość spływającą na nią. Bo przecież 6 wieków brzmia w Trokach słowa skierowane do Wszechmogącego Boga.

Zwiedziliśmy zamek. Zanieśliśmy naręcza kwiatów na groby tak na starym, jak i nowym cmentarzu. W niedzielę 25 września sprawy zaczęły brać pozytywny obrót. Znalazło się rozwiązanie. Formalności trwały do środy 28 września i mogliśmy wracać. Na granicy spotkaliśmy trzeciego brata – Józefa, który mieszka w Hajnówce. Krótka rozmowa, całusy i do Warszawy.

Maniś opowiedział, jak odzyskał część ziemi w Upnikach. Przypomniał sobie, że w 1937-38 roku był świadkiem rozmowy dziadka z naszym stryjem Aleksym. Dziadek mówił: „Pojedź na Litwę i odzyskaj las.” Stryj odmówił, tłumacząc, że stosunki dyplomatyczne Litwa-Polska są zerwane. Tak to, gdy Maniś zwrócił się do archiwum, odnalazł dokumenty. Przypomniał sobie też o swojej metryce urodzenia. W 1944, gdy Maniś był wśród żołnierzy AK, jako kawalerzysta, nasza mama, zmuszona do ucieczki przed zesłaniem zostawiła u sąsiada dokumenty, prosząc, aby Masian zwrócił Maniusiowi, gdyby go spotkał. Niestety, zawierucha trwała i koperta leżała. Dziadek Masiana przekazał kopertę synowi, syn wnukowi i wreszcie po upadku ZSRR stało się możliwym to, co czekało ponad 45 lat. Przez przypadek Antoni Masian urodzony w 1945 pracuje w zarządzie dróg w Wilnie z Karaïmami. Gdy Maniś przyjechał do Wilna, spotkali się i Antoni ze łzami w oczach wręczył kopertę.

No, wreszcie jesteśmy na zatłoczonych ulicach Warszawy. Ania jest tłumaczem przysięgłym. Ma być w sądzie 30 września o 11:30. Nie mamy czasu, żeby pozostać w gościach. Pijemy herbatę u Mili i Maniusia. Deszcz przerywa wspaniałą pogodę, jaka nam towarzyszyła podczas podróży. Wezwałem TAXI, żeby wyprowadziła nas na Grójecką. Jestem trochę zmęczony, ale szczęśliwie docieramy do Belchatowa, gdzie nocujemy. Na kolację zjemy kybiny kochanej Lidy.

Tak kończy się przygoda. Zostają miłe sercu wspomnienia. Ulica Karaïmska emanuje czymś swojskim. Pomimo komercjalizacji i natłoku turystów zawsze jest to skrawek naszej, karaïmskiej ziemi, na którą ponad 6 wieków temu przybyli z dalekiego Krymu nasi przodkowie.

Wrocław, październik 2005 r.

Romuald Łopatto